OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

Kupon premjowy do 2 października 1934

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 3 października 1934 r. Nr. 282

Młodzi narodowcy zaatakowali policję

na ulicy w Częstochowie

PAT donosi: Na ulicy Częstochowy na dzień 30-go września r. b. zapowiedziany był za zezwoleniem władz zjazd związku Hallerczyków w Częstochowie oraz poświęcenie chorągwi miejscowej placówki tego związku.

W dniu zjazdu przybyła na plac Katedralny grupa młodych Stronnictwa Narodowego z ozna kami rozwiązanego O. W. P. sa mowolnie próbując wejść do szeregów zgromadzonych Hallerczyków.

Ponieważ w programie zjazdu Hallerczyków udział młodych Stronnictwa Narodowego nie był oczywiście przewidziany, miejscowe władze policyjne wezwały przybyłych do rozejścia się, co zresztą niezwłocznie nastąpiło.

W godzinę później grupa młodych Stronnictwa Narodowego próbowała znowu sformować pochód, który na ponowne wezwanie policji rozwiązał się.

Po skończonem nabożeństwie, gdy Hallerczycy formowali się już do defilady, członkowie młodych S. N. mimo dwukrotnego zakazu policji znowu usiłowali przyłączyć się do pochodu Hallerczyków, zakłócając spokój uroczystości.

Na wezwanie do rozejścia się grupa ta obrzuciła interwenjujących policjantów przygotowanemi kamieniami oraz pociskami sporządzonemi z odważników uwiązanych na rzemieniach. Jednocześnie z szeregów młodych S. N. oddano kilka strzałów do policji. W wyniku zajścia, które było natychmiast przez policję zlikwidowane bez użycia broni, poturbowano kamieniami kilku szeregowych policjantów, z których jeden otrzymał poważniejszą ranę w głowę.

Na miejscu zatrzymano jednego członka młodych S. N. z bronią w ręku w chwili gdy usiłował wystrzelić do przodownika policji. Poza tem aresztowano kilkunastu inych za czynne atakowanie policji pociskami i kamieniami.

Całkowity spokój został niezwłocznie przywrócony, samo zajście, trwające niespełna 10 minut nie miało wpływu na dalszy spokójny przebieg święta Hallerczyków.

Zanik nieprzejednanej opozycji

w uchwałach Rady Naczelnej Stron. Ludowego

W ciągu ostatnich dwóch dni obradowała w Warszawie Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego. Omawiano sprawy polityczne, gospodarcze oraz organizacyjne.

W wyniku obrad powzięto rezolucje, określające stanowisko Stron. Ludowego do aktualnych zagadnień politycznych. W zasadzie linja wytyczna Str. Ludowego została ta sama, jednakże znikł nieprzejednany ton wobec rządu.

Największe właśnie zainteresowanie wywoływała tu sprawa ze względu na istnienie poważnych tarć w łonie Stron. Ludowego. Od pewnego czasu grupa członków pod przewodnictwem posłów Wrony, Wyrzykowskiego i Krysy wydaje tygodnik. Opinje, wyrażane w tem piśmie, bynajmniej nie pokrywają się z ogólną linją Stron. Ludowego.

W onegdajszych rezolucjach akcja tej grupy została potępiona. Potępieni uważają, że spotkała ich krzywda, ale szeregów Stron. Ludowego nie zamierzają opuścić.

W ogólnej rezolucji politycznej Rada Naczelna wypowiedziała się przeciw wszelkiej dyktaturze, gdyż sprzeczna jest z interesami mas ludowych i narodu, dalej rezolucja głosi, że stosunek do rządu pozostanie niezmieniony, „dopóki sanacja nie położy kresu nieprawościom".

„Wysadzimy wszystko w powietrze"

Ostrzeżenie poparte bombą pod adresem b. wojskowych rosyjskich w Paryżu

PARYŻ (PAT.). W niedzielę, pod gmachem, należącym do związku b. kombatantów rosyjskich ktoś rzucił bombę, której wybuch, na szczęście, nie pociągnął za sobą żadnych ofiar.

Władze policyjne, prowadzące dochodzenia w sprawie wybuchu bomby przed lokalem związku b. kombatantów rosyjskich, są zdania, że zamach nie posiada charakteru politycznego, stanowi on raczej akt zemsty ze strony jednego z bezrobotnych Rosjan, któremu odmówiono zapomogi.

Na miejscu wypadku znalezio no kartkę, na której, w rosyjskim języku, było napisane następujące ostrzeżenie: — nie pragniemy przelewu krwi, jest to tylko ostrzeżenie, ale następnym razem wysadzimy wszystko w powietrze. Pod kartką widniał podpis: ochotnicy wspól nego frontu.

„Gaz usypiający" dla celów wojennych

Amerykański chemik obiecuje uśpić całą armję z odległości 100 metrów

NOWY JORK (PAT.). Przed komisją senatu, badającą metody, jakiemi posługują się fabrykanci broni i amunicji, zeznawał m. in. właściciel jakiegoś tajemniczego laboratorjum chemicznego w stanie New Jersey, zamieszany rzekomo w jakieś do stawy międzynarodowe.

Zainterpelowany przez przedstawiciela Associated Press Giera oświadczył, że pozostaje w stosunkach z rządem Stanów Zjednoczonych, któremu właśnie ofiarował swój wynalazek „usypiającego gazu". Giera twierdzi, że gaz ten jest niewidzialny i nie ma żadnego zapachu. Ktokolwiek nim odetchnie, zapada w sen, który trwa 2 do 3 godzin. Po obudzeniu się, nie odczuwa żadnych szkodliwych skutków gazu. Giera twierdzi, że zapomocą tego gazu można na odległość 100 metrów uśpić całą armję.

Tajemnicza łuna na morzu

u rumuńskich brzegów

CONSTANZA (PAT.). Ubiegłej nocy, w odległości kilku mil od brzegu, spostrzeżono nad horyzontem bardzo silną łunę. Niezwłocznie w kierunku tym wysłano kilka okrętów wojennych, które, niestety, powróciły dzisiaj rano, nic nie odkrywszy. Łuna znikła, zanim zbliżono się do miejsca, gdzie mogło znajdować się przypuszczalnie jej źródło. Zachodzi obawa, że łuna, którą widziano na wybrzeżu, powstała z powodu katastrofy, jakiej mógł ulec okręt, znajdujący się na pełnem morzu, który, co jest możliwe, wkrótce po eksplozji, zatonął.

„Bezpieczeństwo" komunikacji w Mandżurji

Z pośród podróżnych i eskorty padło 29 osób

MUKDEN (PAT.). W pobliżu Czuen - Hoszen banda Chińczyków, uzbrojonych w karabiny, napadła na dwa autobusy, którym towarzyszyła eskorta żołnierzy mandżurskich.

Doszło do długotrwałej wymiany strzałów, podczas której zostało zabitych 8 pasażerów i żołnierzy a 21 jest rannych. Napastnicy zbiegli.

W amerykańskiej restauracji

Na śniadanie... 4 trupy i 2 ciężko rannych

NOWY JORK (PAT). W stanie Illinnois, w miejscowości St. Jacob, dokonano niesłychanie zuchwałego i krwawego napadu na restaurację, w której, w chwili napadu, znajdowały się cztery osoby.

Bandyci wkroczyli do restauracji w chwili śniadania. Na wezwanie jednego z członków bandy i na widok wymierzonych rewolwerów, obecni w restauracji goście bez oporu podnieśli ręce do góry. Właściciel lokalu nie usłuchał jednak bandytów, wydobył rewolwer i celnym strzałem położył trupem jednego z napastników. Rozpoczęła się ogólna strzelanina. w czasie której bandyci zabili dwóch bezbronnych gości, obecnych w restauracji, a dwóch pozostałych ciężko ranili. Właściciel restauracji zastrzelił w czasie walki drugiego bandytę.

W obawie przed zaalarmowaną policją, bandyci oddalili się, zabierając z sobą swych zabitych towarzyszy, których zwłoki pozostawili na stopniach miejscowego szpitala.

Fościg nie wydał żadnych rezultatów.

Co się zmieniło

w Ameryce?

WASZYNGTON (PAT). Prezydent Roosevelt wygłosił wielką mowę przez radjo, na wstępie której wskazał, iż po latach niepewności, która osiągnęła najwyższy punkt na wiosnę 1933 roku, udało mu się wprowadzić ład na miejscu chaosu, który panował.

Robotnikowi zapewniono słuszne wynagrodzenie, przedsiębiorcy większy obrót, Prezydent podkreślił, iż nie zamierza wprowadzać kapitalizmu państwowego. Nieopanowana spekulacja giełdowa została ukrócona, przemysł otrzymał pomoc, której potrzebował, całemu gospodarstwu narodowemu dano możność podniesienia się i uzdrowienia.

Praca dzieci została zabroniona, czas pracy skrócony, wprowadzono płace minimalne, których poziom dostosowano do zmienionych warunków. **4 miljony bezrobotnych znalazły pracę.**

Prezydent w bardzo ostrych słowach potępił stanowisko pracodawców i pracowników, którzy w niedawnym konflikcie uchylali się od współpracy z bezstronnemi i pokojowemi organizacjami.

„Niebardzo nas wzruszają — zakończył swe przemówienie Roosevelt — straszne zarzuty niekonstytucjonalności niektórych z naszych zarządzeń w sprawie odbudowy, ponieważ podobnie, jak Lincoln, wierzę, iż celem rządu jest czynić dla społeczeństwa to, czego ono potrzebuje, ale czego samo uczynić nie może".

GIEŁDA

Dewiza na Londyn — 26,02 (w sobotę 26,07) na Nowy Jork — 5,74½ (bez zmiany), dewiza na Berlin — 213 (212,50 w sobotę).

Zwycięzcy baloniarze u pana premjera

Pan premjer prof. Kozłowski przyjął wczoraj w Prezydjum Rady Ministrów kpt. Hynka i por. Pomaskiego oraz kpt. Burzyńskiego i por. Zakrzewskiego. Zwycięskie załogi balonów „Kościuszko" i „Warszawa", które zajęły dwa pierwsze miejsca w zawodach o puhar Gordon-Bennetta.

Lotników przedstawił p. premjerowi płk. Wolszlegier, poczem p. premjer spędził z lotnikami dłuższy czas na rozmowie, w czasie której interesował się przebiegiem zawodów.

Akcja obniżkę cen węgla

Ze źródeł dobrze poinformowanych dowiadujemy się, iż czynniki rządowe, w prowadzonej obecnie akcji obniżki cen wyrobów przemysłowych, zajęły się projektem ponownej obniżki cen węgla w zbliżającym się sezonie zimowym. Prowadzone już są pertraktacje przy udziale przedstawicieli konwencji węglowej. Przemysłowcy zgadzają się tylko na obniżkę kilku procentową. Departament hutniczo - górniczy Ministerstwa Przemysłu i Handlu bada obecnie dokładnie kalkulację kosztów własnych, kopalń węglowych Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Premjer pruski na polowaniu w Polsce?

Wedle krążących pogłosek, bawił w ubiegłym tygodniu przez kilka dni na polowaniu w Karpatach, w Małopolsce Wschodniej, premjer Prus, Herman Goering.

Dygnitarz hitlerowski miał bawić w Polsce zupełnie incognito, pod obcem nazwiskiem. Pogłoski tej nie udało się ustalić.

2 tysiące wypadków czerwonki na Wołyniu

KRZEMIENIEC. Jak już donieśliśmy, powiat krzemieniecki na Wołyniu nawiedzony został straszną klęską epidemji czerwonki.

Mimo niezwłocznie przedsięwziętych kroków ze strony władz sanitarnych niebezpieczna ta choroba poczęła szerzyc spustoszenie wśród ludności zarówno miejskiej, jak i wiejskiej. Poważną trudność w opanowaniu sytuacji stanowią rozchodzące się między nieuświadomioną ludnością pogłoską, że klęska czerwonki spowodowana zostala szczepieniami ochronnemi.

Fakt ten najlepiej świadczy o skandalicznym stanie sanitarnym nieszczęśliwych mieszkańców, który doprowadza do zastraszających wprost wyników.

Smutne żniwo epidemji przedstawia się dotychczas jak następuje:

W Krzemieńcu zanotowano 868 wypadków, z których 159 zakończyło się śmiercią chorych. W powiecie krzemienieckim 1033 wypadki — 183 zmarłych. Wobec takiego stanu rzeczy walka z zarazą przybrać musiała bardzo ostrą formę. Mimo przepełnienia wszystkich szpitali ustawiono w nich dodatkowo 249 łóżek, przeznaczonych dla ofiar strasznej epidemji.

Władze nie szczędzą trudu i kosztów dla zwalczania czerwonki. Dotychczas wydatkowano na ten cel 46.000 złotych.

Front walki z czerwonką w Krzemieńcu musi być nadal wzmocniony. W pierwszym rzędzie wystąpić powinna przeciw temu niebezpieczeństwu społeczne sama ludność przestrzegając wszelkich przepisów sanitarnych.

Proces potwornej pary małżeńskiej

żyjącej z hańby i upodlenia kobiet

Wczoraj odbywał się proces małżonków Cecylji i Józefa Niewiadomskich o zawodwe prowadzenie domów rozpusty w Warszawie.

Niewiadomscy są „niestrudzonymi pionierami" na tej „niwie", bowiem procederem kuplerstwa i wyzyskiwania upadku młodych dziewcząt, trudnią się od kilkunastu lat. Dorobili się na tem dużego majątku.

Ostatnio prowadzili spelunkę nierządu przy ulicy Podwale 13 m. 7. Kręcące się wpobliżu „ćmy nocne" nie dawały spokoju lokatorom sąsiednich kamienic, to też zaczęły się sypać skargi do komisarjatu policji.

Najbardziej zabiegała o usunięcie haniebnego sąsiedztwa właścicielka domu położonego naprzeciwko. Policja obyczajowa zlikwidowała gniazdo rozpusty, aresztując oboje właścicieli tego „salonu".

Stwierdzono, że Niewiadomscy czerpali duże zyski z nierządu dziewcząt, pobierając od nich stałe opłaty za możność sprowadzania „gości". Zakład na Podwalu był czwartym zkolei, jaki Niewiadomscy w ciągu krótkiego czasu uruchomili. Nie dawali się policji i gdy zamknięto jedną spelunkę, przenosili się do innego punktu miasta i tam znów rozbijali namioty.

Mieli więc lupanary przy ulicy Orlej 6, Barbary 1 i na Krakowskiem Przedmieściu 53. Zewsząd wypraszała ich policja.

W spelunce Niewiadomskich były trzy grupy pensjonarjuszek: jedne zameldowane na stałe i opłacające się miesięcznie, inne „pracujące na przychodne" i płacące codzienny haracz i wreszcie dziewczęta nietrudniące się stale nierządem, a zajmujące się tem dorywczo. One płaciły za każdą wizytę.

Właściwą „administratorką" była sama Cecylja Niewiadomska, wysłużona kokota warszawska. Mąż jej, w obawie przed policją, nie przebywał stale w spelunce, a tylko wpadał późnym wieczorem dla dokonania obrachunków i wówczas awanturował się z żoną o pieniądze, żądając stale na wódkę. Nie pracował on nigdzie i żył tylko z tego, co odebrał od prostytutek.

W przedsiębiorstwie panować musiał wielki rygor i te dziewczyny, które zbyt mało zarabiały, wyrzucane były bez pardonu na bruk. Na ich miejsce przyjmowano nowe pod warunkiem, że będą posłuszne każdym zachciankom zboczonych osobników.

Niewiadomscy odpowiadali z więzienia.

On nie przyznawał się do winy, dowodząc, że nic wspólnego nie ma z żoną, a lupanar na Podwalu prowadziła żona wyłącznie. Rozszedł się z żoną i pracuje w fachu tragarskim. Ostatnio miał do spółki z innym platformę do przewożenia towarów.

Niewiadomska twierdzi znów, że liczne prostytutki, powołane do sądu na świadków, były jej sublokatorkami, płaciły tylko za komorne, a poza tem robiły, co chciały.

Policjanci oskarżeni o wymuszenie zeznań

LUBLIN. Sąd Apelacyjny w Lublinie, przy wypełnionej publicznością sali rozpraw, rozpoznawał sensacyjną sprawę przeciwko pięciu funkcjonarjuszom policji państwowej, którzy zasiedli na ławie oskarżonych pod zarzutem wymuszenia zeznań zapomocą bicia.

W swoim czasie na posterunek policyjny w Maniewiczach pow. kowelskiego sprowadzono trzech podejrzanych o popełnienie kradzieży osobników, a mianowicie Smiczyka, Radczuka i Grygorę, którzy w toku przesłuchiwań przyznali się do winy.

Podczas śledztwa wszyscy trzej cofnęli swe zeznania, twierdząc, że zostały one wymuszone, gdyż policjanci bili ich po piętach gumowami pałkami i zadawali im wyrafinowane tortury.

Na skutek tego oskarżenia sprawa została skierowana do prokuratury, a następnie sporządzony został przeciwko pięciu policjantom, między którymi znajdowali się funkcjonarjusze o wyższych szarżach, akt oskarżenia.

W wyniku rozprawy przed Sądem Okręgowym policjanci Antoni Pęcak, Ignacy Niewiadomy, Antoni Krawiec i Stefan Nowiński skazani zostali po 2 miesiące, zaś Michał Byrski na 4 miesiące aresztu.

Wobec odwołania się oskarżonych od wyroku Sądu Okręgowego, ciekawa ta sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Lublinie, który po wysłuchaniu przemówień obrończych adw. Rettingera, Jarosza i Grekka, wszystkich skazanych całkowicie uniewinnił.

Dziedziczka z bandą zbirów

odsiedzą karę za zamordowanie dzierżawcy

W Sądzie Apelacyjnym ogłoszony został wczoraj sensacyjny wyrok w dwudniowym procesie o skrytobójcze zamordowanie dzierżawcy Stanisława Święckiego pod Łomżą.

Na sali zebrały się tłumy publiczności, aby wysłuchać zakończenia tej niezwykłej historji nikczemnego spisku bandy zbójów na życie biednego człowieka.

O godz. 12 min. 10 sędziowie odczytali wyrok, zatwierdzający poprzednie kary, wydane przez sąd łomżyński, w całej rozciągłości.

Sąd doszedł tylko do innej oceny potwornego mordu, uznając, że oskarżeni najpierw obezwładnili Święckiego i nieprzytomnego i napół uduszonego, powiesili na drzewie. Całej zbrodni patronowała właścicielka majątku Kapłań, Aleksandra Rakowska, która podżegła i wynajęła zbirów do popełnienia zabójstwa.

Na mocy wyroku Rakowska ma odsiedzieć w więzieniu 5 lat od chwili odrzucenia apelacji, kochanek jej, Adam Wojno — 12 lat, Marjan Michałek — 8 lat, Wacław Budziszewski — 10 lat i Józef Budziak — 5 lat.

Żadnemu ze skazanych sąd nie zaliczył czasu, spędzonego dotychczas w areszcie.

Obrońcy skazanych zapowiedzieli wniesienie kasacji do Sądu Najwyższego.

Niebezpieczny wynalazek

(S. F.) — Sprawa Michała Lebla przeciwko Marji Liśkiewicz — odczytał sędzia.

Z ławek dla publiczności podniósł się szczupły mężczyzna o dużych zmęczonych oczach, które wyraźnie wskazywały na wytężoną pracę umysłową.

— Pan jest Michał Lebel, oskarżyciel?

— Tak jest, proszę sądu.

— Zawód pański?

— Wynalazca.

Na sali rozległ się szmer szacunku, a sędzia przystąpił do odczytania skargi.

W skardze tej p. Michał Lebel zarzucił swej sąsiadce p. Liśkiewicz, że go zniesławia i obraża. Mianowicie p. Michał pracuje nad różnemi wynalazkami, poświęca się więc wyłącznie pracy naukowej, a p. Liśkiewicz opowiada o nim, że jest „nierób", że siedzi na karku żony, która na niego ciężko pracuje. A pewnego razu złośliwość p. Liśkiewicz doszła do tego stopnia, że w obecności świadków na podwórzu odezwała się do p. Lebla:

„Coś pan wynalazł, panie wynalazca? Nocnik bez ucha, czy rączkę do parasola?"

Sędzia po odczytaniu tej skargi popatrzał łagodnie na p. Michała i spytał:

— Więc pan jest wynalazcą?

— Tak jest, proszę Sądu.

— A z czego pan żyje?

— Chwilowo... przy żonie. Żona handlująca.

— A co pan wynalazł?

— Narazie jeszcze nic... Ale od paru lat pracuje nad jednem wynalazkiem... Jestem człowiekiem, który całe swoje życie poświęcił dla dobra ludzkości i postanowił coś z siebie dać. Pracuję nad jedną maszyną, która wszystkich złodziei wytępi.

— Cóż to za maszyna?

— To ma być, proszę sądu, maszynka we drzwiach ukryta, która, jak drzwi się otworzą, trujący gaz z siebie wypuści. I każden jeden co przez drzwi przejdzie, trupem musi paść.

— To strasznie niebezpieczne — zauważył sędzia — Nietylko złodziej, ale wogóle nikt nie będzie mógł przejść przez drzwi.

— Owszem. I o tem pomyślałem — kiwnął uspakajająco głową p. Michał.

— Dla swoich i dla gości będą specjalne maski. Może przejść i nic mu gaz nie zrobi.

Z miny sędziego widać było, że nie rokuje wielkiej przyszłości temu wynalazkowi. Ale ponieważ pani Liśkiewicz wyrażała się obraźliwie nie o wynalazku, lecz o wynalazcy, skazał ją na 20 zł. grzywny.

Bójka w Zw. Biuralistów w Równem

RÓWNE. W związku Pracowników Biurowych i Handlowych w Równem krzyżowały się wpływy dwóch partyj lewicowych: Bundu i Poale-Sjon. Antagonizm i rozdarcie wewnętrzne doszły do tego stopnia nasilenia, że centrala Związku w Warszawie uznała za wskazane rozwiązać Zarząd rówieńskiego oddziału i agendy jego powierzyć specjalnie mianowanemu komisarzowi Dawidowi Jankowiakowi.

Jankowiak, zbrojny w dokument nominacyjny, udał się do lokalu Związku, gdzie zamierzał rozpocząć urzędowanie. Zastał tam zgromadzoną opozycję z Bramnikiem, przywódcą Poale-Sjon, na czele. Akt objęcia władzy przez komisarza przerodził się w piekielną awanturę. Ze strony Bramnika miało paść słowo „prowokator". Jankowiak zareagował na tę obelgę policzkiem.

Epilog tej budującej sceny rozegrał się przed sędzią Geblem w Sądzie Grodzkim w Równem. Obie strony stawiły się w asystencji swych obrońców. Oskarżony Jankowiak z apl. adw. Blankenheimem, oskarżyciel prywatny Bramnik z adw. Fuchsem. Wśród publiczności przeważali członkowie Związku. Sąd uznał wprawdzie Jankowiaka winnym czynnej zniewagi Bramnika, zwolnił go jednak od kary, ze względu na to, iż zdaniem Sądu został do czynnego wystąpienia sprowokowany.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6,45 Pieśń; 6,48 Muzyka. 6,52 Gimnastyka; 7,35 Chwilka pań domu; 7,50 Koncert reklamowy; 14,45 Listy od dzieci. 15,45 Muzyka lekka; 17,00 Recital wiolenczelowy; 17,35 R. Strauss: Intermezzo (fragmenty); 18,00 Wiadomości rolnicze; 18,10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18,15 Koncert; 19,00 Koncert Chóru Dana; 19,20 Pogadanka aktualna; 19,30 D. c. koncertu chóru Dana; 19,50 Wiadomości sportowe; 20,00 Muzyka lekka; 20,55 Jak pracujemy w Polsce: 21,00 Koncert; 22,00 Koncert reklamowy; 22,15 Muzyka taneczna; 22.45 Odczyt; 23,05 Muzyka lekka.

MIRA ZIMINSKA I CHÓR DANA W RADJO

Dzisiejszy program lekkiej muzyki w radjo ze względu na wykonawców, jak i na program przedstawia się atrakcyjnie. O godz. 15,45 Mira Zimińska wystąpi w koncercie zespołu salonowego Jana Różewicza ze swemi piosenkami, których charakter dobrze jest znany słuchaczom. O godz. 19,00 chór Dana zawsze mile witany przez słuchaczów da się słyszeć w programie różnorodnych piosenek.

Przykry w skutkach romans

z afrykańskim podróżnikiem

Niezwykła historja o zarażenie przyjaciółki ciężką chorobą, była przedmiotem ciekawego procesu sądowego.

Pan Władysław P. poznał młodą ekspedjentkę magazynu mód i po tygodniowej z nią znajomości, wybrali się oboje łódką na wycieczkę. Jak się tam bawili, łatwo się domyśleć, zwłaszcza, że zwyczaje młodych par są pod tym względem jednakowe na całym świecie.

Gorzej natomiast, że panienka dostała jakichś brzydkich króst na twarzy i pobiegła do lekarza, gdzie dowiedziała się, że musi przeprowadzić dłuższą kurację.

Podejrzewając, że świeżo nabyta choroba jest dziełem p. Władysława, oskarżyła go w prokuraturze, żądając jednocześnie zapłaty za koszty leczenia.

Wytoczono sprawę sądową, na której panienka wniosła pretensje o 300 złotych.

Obrońca oskarżonego, adw. Ignacy Etinger, wygłosił dłuższy wywód, że nie wchodząc zupełnie w to, kto kogo zaraził w tym wypadku, bo na to niema żadnych wskazówek, jest zdania, że jego klient nigdy wenerycznie nie chorował i teraz jest zdrów. Wprawdzie na jego ciele znaleziono blizny, ale są to pozostałości przeżyć z Afryki, gdzie obcował z murzynkami.

Jest jeszcze druga poszlaka — odczyn krwi Wassermana, stawiający młodzieńca pod znakiem zapytania. Ale i to obrońca wyjaśnił, dowodem, że oskarżony cierpi stale na malarję, nabytą w kolonjach francuskich. Ciekawe, że malarja tropikalna daje taki sam odczyn Wassermana, jak i u ludzi, cierpiących na dużo brzydszą chorobę.

Że p. Władysław P. istotnie przebywał w Afryce w ciągu 10 lat, złożono dokumenty podróży na jego nazwisko i paszport z wizą.

Dowody te wystarczyły do wyroku uniewinniającego.

Niemniej jednak krajowa przygoda naszego „Afrykanina", będzie dlań dużą przestrogą na przyszłość.

Wesoły Kącik

LISTA GOŚCI.



Pan Salomon i jego narzeczona siedzą na kanapie, przytuleni czule do siebie.

Za tydzień ma się odbyć ich ślub. Właśnie układają listę gości.

— Dużo gości nie zaprosimy — mówi narzeczona — żeby nie było za ciasno. Weź ołówek, spiszemy, kto będzie.

Pan Salomon bierze ołówek i bloczek.

— Ciocia Balbina — dyktuje narzeczona — ciocia Sabina, ciocia Malwina, ciocia Regina.

— Same ciocie — wzdycha pan Salomon. — Daj już jakiegoś wujka na okrasę.

— Zaraz. Najpierw kobiety. Ciocia Rózia, ciocia Minia....

— Skąd ty masz tyle cioć?— denerwuje się pan Salomon.

— Skąd? Zostały po dziadku...

Ciotki narzeczonej zajęły całą kartkę. Pan Salomon szykuje drugą.

— No, a teraz moje ciotki.

— Saluś! — krzywi się narzeczona. — Daj spokój! I tak będzie tłok. A zresztą zaproś dwie...

— Dlaczego dwie? Na twoich trzynaście, moich dwie? Ujmij coś ze swoich, ja dołożę parę moich... Musi być sprawiedliwość.

— Saluś! Ze swoich nic nie mogę ująć! Jak ja choć jednej nie zaproszę, to one mnie przeklną.

— A myślisz, że moje nie umieją kląć? — denerwuje się pan Salomon. — Jak tyi ch nie zaprosisz, to ja sam zaproszę!

— Nie będzie miejsca!

— Dla moich musi być!

— Moje przyjdą wcześniej i zajmą wszystkie krzesła. I twoje będą stać.

— Niedoczekanie! Moje wlizą twoim na łeb, na szyję! Ale muszą siedzieć!

— Ja nie dam skrzywdzić swojej rodziny!

— A ja nie dam swojej!

— Ślub się urządza na nasz koszt! Moja rodzina ma pierwszeństwo!

— Pierwszeństwo? Koszt?! A ty myślisz, że mnie ten ślub nie kosztuje? Ty myślisz, że ja przez ten ślub nie tracę 5 tysięcy?

— Co ty tracisz?

— Co tracę! To tracę, że mnie Zylberman chciał dać 5 tysięcy więcej w posagu, niż twój ojciec! Ty myślisz, że 5 tysięcy dziś się znajduje na ulicy?

Narzeczona czerwona z oburzenia, podnosi się z kanapy.

— Jesteś ordynus! Ani jedna twoja ciotka nie będzie na moim ślubie!

— Zobaczymy! Będzie tyle, co twoich. Jak mi zbraknie do trzynastu, to sobie parę dopożyczę!

— A ja ani jednej nie wpuszczę!

— Cooo?! Nie wpuścisz?! Ja ciebie, psia krew, na mój ślub nie wpuszczę! Ty u mnie przez próg nie przejdziesz! A moje ciotki będą.

Napoleon Sadek.

Baczność! - III B! - Tajne!

Rewelacje z za kulis szpiegostwa światowego

Najgroźniejsi wrogowie Anglji

Niewątpliwie jednym z najlepszych szpiegów w wywiadzie niemieckim był niejaki Preusser. Zdaniem fachowców robota tego szpiega przypominała słynne tricki angielskiego szpiega Lawrenca. I rzecz ciekawa: wymienieni byli przed laty kolegami i studjowali na jednym uniwersytecie. Zkolei drogi ich rozeszły się.

Było to w chwili wybuchu wojny. Lawrence wstąpił na służbę do arabskiego biura w Kairze, Preusser został przydzielony do sztabu gen. Kressa von Kressensteina w Damaszku. Wkrótce potem Preusser postanowił poświęcić się robocie szpiegowskiej. Gdy o swych za miarach powiadomił generała, ten serdecznie ucieszył się i wzruszony rzekł:

— Niech cię Bóg błogosławi. Takich właśnie ludzi poszukuje nasza ojczyzna...

Od chwili rozpoczęcia działalności szpiegowskiej, Preusser oddawał nieocenione usługi sztabowi niemieckiemu. Przerzucano go w najrozmaitsze strony i na różne odcinki frontu. Wszędzie Preusser działał szybko, zuchwale i co najważniejsza zawsze skutecznie.

Świetny znawca języków wschodnich swobodnie obracał się w kolonjach angielskich i tam prowadził robotę antyangielską.

Preusser ucharakteryzował się wówczas doskonale i nikt by nie powiedział, że ten spalony słońcem i obdarty typ to jeden z najniebezpieczniejszych szpiegów niemieckich.

Bezczelność swą Preusser doprowadził do tego, że w przebraniu dotarł do Kairu, gdzie w owym czasie mieściła się centrala angielskiej służby szpiegowskiej. Szalona odwaga Preussera budziła podziw nietylko w kraju, gdzie o jego działalności krążyły niemal legendy. Z dużem uznaniem o wartości tego szpiega wyrażano się i w szeregach nieprzyjacielskich.

Szpieg miał poza tem szczęście. Ani razu nie wpadł i po zakończeniu wojny wrócił do ojczyzny. Jakie były jego dalsze losy, tego kronika nie notuje.

KIM BYŁ MAJOR FRANCKE?

Właściwie nikt nie wie, czy był on majorem. Wielu sądzi, iż wogóle nie istniał żaden Francke. Człowiek taki jednak żył i w ciągu wielu lat był jednym z najlepszych pracowników niemieckiego kontrwywiadu.

Ci, co znali majora Francke, opowiadają, że był to mężczyzna bardzo przystojny, obdarzony niezwykłą zręcznością. Służbę szpiegowską rozpoczął już na początku wojny i odtąd oddawał nieocenione usługi.

Specjalnością majora Francke były wyprawy do wszystkich niemal kolonij angielskich, rozsianych po całym świecie. Francke występował za każdym razem w innej roli.

Raz był wyższym oficerem angielskim ze sztabu, którego wysłano na jakieś przećwiczenie, innym razem występował jako wysłannik sztabu angielskiego. Oczywiście, że nikt nie poznawał się na tej mistyfikacji i major Francke mógł zawsze pracować spokojnie bez obawy, że ktoś go zdradzi.

Nieraz ubierał się w mundur szkocki i niktby nie uwierzył, że pod mundurem wyższego oficera szkockiego ukrywa się najgroźniejszy szpieg niemiecki.

Zrozumiałe, że praca majora Francke wywoływała nieraz panikę w szeregach wywiadu angielskiego. Zastawiano na niego sidła, ale za każdym razem major wydostawał się z opresji.

Zdarzyło się, że będąc w jednej z kolonij, został przypadkowo zatrzymany przez dwóch policjantów. Jeden z policjantów, który wiele słyszał o szpiegu niemieckim, powziął podejrzenie i na wszelki wypadek zatrzymał majora Francke, który wówczas ubrany był w mundur pułkownika armji angielskiej. Przybył wtedy rzekomo w celu wizytacji miejscowego pułku.

Gdy majora Francke sprowadzono przed oblicze miejscowych władz, doszło do niebywałego skandalu. Major potrafił przekonać wszystkich, że pomysł policjanta godny jest najsurowszego ukarania. I przekonał.

Policjant stracił służbę.

Nazajutrz po wyroku pułkownik zniknął, a w kilka dni później dowiedziano się, że rzekomy pułkownik to szpieg niemiecki. Ale było już za późno.

Podczas wojny major Francke w przebraniu majora armji angielskiej przebył front angielski na odcinku Jerozolima — Jaffa i tam po drodze zbierał w bezczelny sposób wiadomości o tranzlokacji wojsk. Komendanci pułków wiedząc, że major jest wybitnym inżynierem, dawali mu najchętniej informacje. A przecież o nic więcej nie chodziło. I tak podróżując z miejsca na miejsce, major Francke dotarł do niemiecko - tureckiego frontu.

Wieleby jeszcze dało się opowiedzieć o karjerze majora Francke. A gdy wojna zakończyła się, człowiek ten zniknął. Gdzie i w jakich okolicznościach, na te pytania nikt nie umiał dać odpowiedzi. Zniknął jak wielu innych szpiegów.

KONSUL WASMUS

Trzecim z kategorji wielkich szpiegów niemieckich był niejaki Wasmus, konsul. Nie był on tak zuchwałym, jak Preusser, nie miał może tylę sprytu, ile major Francke, ale szkody jakie poczynił Anglikom, znacznie przewyższają „prace" obu wymienionych szpiegów.

Dość powiedzieć, że konsul Wasmus uchodził za największego konkurenta najwybitniejszego szpiega na świecie, Lawrence'a.

Ciekawe, że konsul nie cieszył się specjalnemi względami w Niemczech. Nie poświęcono mu do dziś ani jednego cieplejszego wspomnienia.

Ale gdy przeglądamy kroniki angielskiego wywiadu, niemal na każdej stronicy spotykamy nazwisko konsula Wasmusa. Stale wspomina się o jego poczynaniach. Musiał to być więc nielada ptaszek skoro Anglicy poświęcili mu tyle miejsca.

EMGE.

Dalszy ciąg nastąpi.



UPIORY CHICAGO

Polowanie na komisarza policji

Otrzymany przez komisarza Hartinga anonim wskazywał, że tajemnicza banda nie zrezygnowała ze swej działalności i poza zwykłą „robotą" jak uśmiercanie ludzi zabawia się jeszcze i w teroryzowaniu tych, którzy przeszkadzają im w tej pracy.

Tym razem jednak trafili na człowieka, który nie lękał się gróźb. Świadomość, że znalazł się w kręgu stałego niebezpieczeństwa wpływała na Hartinga jak orzeźwiająca kąpiel. Siedząc w gabinecie, zastanawiał się nad sposobem zawiązania walki z niebezpieczną bandą.

Dotychczasowe wywiady nie przyniosły materjału. Sytuacja stawała się z minuty na minutę coraz bardziej zawiła. Nie można było dopuścić do trzeciej zbrodni tajemniczych włamywaczy, gdyż to wywołałoby formalną panikę w społeczeństwie. A miasto Chicago miało już tak smutną sławę, że gdyby policji nie udało się wytropić bandy, mogłoby dojść do wyludnienia.

Nagle w gabinecie rozległ się ostry dzwonek telefonu. Komisarz chwycił za słuchawkę. Usłyszał głos:

— Czy rozmawiam z panem komisarzem Hartingem?

— Tak jest — odpowiedział komisarz.

— Nazwisko moje panu jest nieznane — mówił dalej nieznany rozmówca, — ale chciałbym panu dopomóc w śledztwie przeciw bandzie, która obecnie grasuje w Chicago. Rozumie pan komisarz, że nie mogę pokazywać się w mieszkaniu prywatnem u pana, gdyż to mogłoby mnie narazić na niechybną śmierć. Dlatego też proponuję panu byśmy spotkali się w jakiemś ustronnem miejscu.

Komisarz słuchał uważnie. W pierwszej chwili był mile zaskoczony rozmową. Dawała mu ona przedsmak ewentualnej walki z bandą.

Poczęły jednak rodzić się podejrzenia. Kim jest ten nieznany donosiciel, który pragnie podzielić się cenemi informacjami, a mimo to nie stawia żadnych warunków?

Coś w tem jest podejrzanego. Ale gdzie rozpoczyna się uczciwość, a gdzie zaczyna zbrodnia?

Tymczasem nieznany rozmówca mówił dalej:

— Proponuję panu komisarzowi spotkanie na drodze, prowadzącej do pałacu przemysłowca Narmura. Wpobliżu znajduje się niewielka kawiarenka. Tam będę pana oczekiwał dziś o godzinie 7-ej wieczorem. A więc dowidzenia.

Komisarz odłożył słuchawkę.

Co robić? Postanowił z nikim nie dzielić się otrzymaną przed chwilą informacją. Działać będzie na własną rękę. Dotychczasowy stan wzbudził w nim zdenerwowanie. Nic nie robiąc, może doprowadzić do katastrofy. A tu bądź co bądź nadarza się okazja do rozpoczęcia emocjonującej gry.

Już około godziny 6-ej komisarz był gotów. Ubrał się w skromny garnitur. Nie zapomniał schować do kieszeni stałego towarzysza wypraw 7-strzałowego browninga i niewielki zapas kul. O wpół do siódmej wyszedł z domu. Wychodząc odezwał się do służącej:

— Jeśli nie wrócę do domu za dwa dni, pójdziesz do szefa policji i wręczysz mu ten list. Oddał przy tem zalepioną kopertę. List zawierał dwa słowa:

— Szukajcie mnie.

Znalazłszy się na ulicy, komisarz wsiadł do taksówki. W 15 minut później był już na miejscu. Wszedł do kawiarni. Na sali znajdowało się około 10 osób. Komisarz skromnie zajął miejsce przy oknie.

Dopiero teraz przypomniał sobie, że nieznajomy nie podał swego rysopisu.

— Widocznie zna mnie — pomyślał komisarz.

Istotnie w kilka minut później podszedł do komisarza jakiś rosły mężczyzna.

— Czy pan komisarz? — zapytał.

— Tak jest — odrzekł Harting.

— Jestem Ronald Allison, z zawodu inżynier. Otóż to ja dzwoniłem do pana komisarza. Umyślnie wybrałem tę małą kawiarenkę na spotkanie. Oczywiście, że tu nie będziemy rozmawiali. Moje auto czeka na ulicy. Zawiezie ono nas do mego mieszkania i tam będziemy mogli swobodnie omówić wszystkie sprawy, które są mi znane.

Słuchając inżyniera komisarz miał niejasne przeczucie, że już kiedyś słyszał ten głos. Mniej więcej przed rokiem. Ale gdzie to było? Twarz była również znajoma. Mimo to komisarz nie mógł sobie uprzytomnić w jakich warunkach zetknął się z inżynierem.

Po chwili panowie wyszli. Szofer otworzył drzwiczki. Pierwszy wszedł komisarz.

Zaledwie jednak postawił nogę na stopniu, ktoś go gwałtownie wciągnął. Rozległ się cichy rozkaz:

— Chustkę na twarz.

Ktoś ścisnął nogi komisarza, ktoś drugi przywarł do jego ramion.

Motor zawarczał i auto ruszyło...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

Płomienne spojrzenia Olgierda przenikały Elżunię nawskroś, przyprawiając ją o dreszcze.

On zaś rzekł jej, ożywiając się coraz bardziej:

— Pisałaś mi kiedyś w liście... bardziej lodowatym, niż biegun... że powinienem się bogato ożenić. A wiedziałaś chyba dobrze, że ożenić się pragnąłem w życiu tylko z jedną kobietą, która jedyna byłaby w stanie dać mi szczęście. O, list ten sprawił mi wiele bólu. Tak mogłaby pisać młoda panna na wydaniu w odpowiedzi na narzucanie się jakiegoś obcego i obojętnego jej człowieka, który chce ją wciągnąć w niebezpieczny romans, mogący za sobą pociągnąć zgubne skutki. Ale ty? Teraz? Mogłaś się bronić wtedy, gdyś rozpalała we mnie twemi pieszczotami i temi oto listami żar nieugaszony, płonący dziś jeszcze, a chłodem twoim tylko podsycany. I o cóż cię prosiłem? O chwilę tej rozkoszy, którą się powinienem napawać nieustannie... o jeden uśmiech twej urody, która mnie zgubiła... o jeden pocałunek z tych ust, które powinny być mojemi na całe życie... Czyż to byłoby takie trudne? Czy żywa dusza wiedziałaby o tem, że się kochamy i spotykamy nadal? Ileż to takich niby zdrad małżeńskich odbywa się codziennie i nikomu nawet na myśl nie przychodzi, że się zdarzają... Mścisz się na mnie za moje wahanie owej nocy? Przyznaj się, że tak jest. Ale czy myślisz, że ja miałem wtedy swobodę działania? Zrozumże, iż gdybym się wtedy z tobą ożenił, byłoby to twoją zgubą!...

Na pytające spojrzenie Elżuni odparł:

— Tak jest. Nie miałem już wtedy grosza przy duszy, naraziłbym cię więc na nędzę, a, co gorsza, na zemstę tej dzikiej baby, która nie cofnęłaby się absolutnie przed niczem. Cóż miałem robić? od chwili, gdyś zawarła to nieszczęsne małżeństwo, przeżywałem nieustanne katusze bólu i żalu. Rzuciłem się bez pamięci w wir życia i użycia, aby się odurzyć... zapomnieć... Daremnie... A największy ból sprawiały mi te spojrzenia pełne obojętnej pogardy, jakiemi mnie zawsze obrzucałaś przy każdem spotkaniu, dumna, nieprzystępna... Teraz cóż? Jestem już zupełnie pogrążony, zgubiony bez iskierki nadziei na jakikolwiek ratunek. Nic mi już nie zostało w życiu, chętnie więc się z niem rozstanę... Ale przedtem mam jedno jeszcze ostatnie pragnienie, to, którego się nie odmawia nigdy skazanemu na śmierć... A to pragnienie — posiąść cię po raz ostatni... raz jeden jedyny jeszcze przeżyć niezapomniane dreszcze i upojenia... Gdyś mi mówiła wczoraj, w jak straszliwej sytuacji postawiła cię ta obrzydliwa baba, przyznam ci się szczerze, że ucieszyłem się, cały promieniejąc radością, podłą, złą, ohydną, ale ogromną i przepotężną... Bo ujrzałem w tem okazję dawno wyśnioną i wymarzoną, której szukałem tak długo i daremnie... Sama mi wchodziła w ręce, więc powiedziałem sobie, że ją schwycę i nie wypuszczę... Jesteś u mnie... nikogo dokoła... i zanim co się stanie, chcę ci tylko powiedzieć, dlaczego możesz nie żywić nawet najmniejszych obaw...

Elżunia słuchała tej całej tyrady bez słowa i ruchu...

Teraz dopiero rzekła:

— Słowem, krótko mówiąc, wciągnąłeś mnie w zasadzkę?

Odparł brutalnie:

— Nazywaj to zasadzką, podstępem, sidłami, siecią, potrzaskiem, wilczą jamą... czem chcesz... I cóż mnie to może obchodzić, skoro wreszcie jesteś... jesteś!...

— Owszem jestem.... oszukana przez ciebie raz jeszcze...

— Oszukana? Niech i tak będzie. Wolę to, niż umierać, nie widząc cię, nie mówiąc z tobą, bez powiedzenia ci, co mi leży na sercu... Nie zaznałbym wtedy wiecznego spoczynku. A ja ci powiedziałem jeszcze nie wszystko...

— Cóż więc jeszcze, na Boga? — zapytała Elżunia, blednąc ze strachu.

— Posłuchaj... — odparł — każdy mężczyzna spotyka w życiu jakąś kobietę, która staje się jego złym lub dobrym duchem. Dla mnie tą kobietą byłaś ty Wychowaliśmy się razem. Dojrzałem, gdyś była jeszcze dzieckiem... i ledwo się powstrzymywałem, widząc, jak przecudna uroda twoja rozkwita z roku na rok, sięgając szczytów, wręcz niewiarogodnych. Aby wyładować... gdzie indziej... szał, jaki ty we mnie wzbudziłaś, rzuciłem się w wir życia, które pochłonęło szybko moją ojcowiznę. Nie pomogło. Nikt i nic nie mogło mi ciebie przesłonić. Potem stało się to, co wiesz. Od owej chwili miotałem się straszliwie. Czyniłem starania dla poprawienia mojej sytuacji pieniężnej. Daremnie. Wiedziałem, że nie zdołam dać ci bytu, do jakiego jesteś przyzwyczajona. Teraz koniec. Za parę dni, może już jutro lub nawet jeszcze dziś wieczorem księga mojego życia zostanie zapisana do ostatniej stronicy. Nie narzekam. To kara za moje grzechy. Nie będziesz już musiała obawiać się moich próśb czy gróźb. Jeżeli mnie będziesz chciała jeszcze kiedyś ujrzeć, to chyba tylko we śnie, jak to pisałaś nieraz w tych oto listach...

— Jakto? Więc doprawdy... postanowiłeś już... ostatecznie?

— A czy mam inne wyjście? Owszem. To, do którego się zobowiązałem wobec Ryśki. Ale nie zamierzam związywać się na całe życie z ulicznicą... Więc wolę wybrać... wieczny odpoczynek... Zdecydowałem się na to bez wielkiego żalu i bólu.

Usiłował wziąć dłoń Elżuni, lecz wysunęła mu ją.. Mówił dalej:

— Jeżeli chcesz, to ci nawet powiem, że czynię to z przyjemnością... Chciałem tylko przed śmiercią jeszcze raz... ostatni... Tyś była jedyną prawdziwą miłością mojego życia, bądź ostatnim promieniem słońca nad moją trumną, otwórz mi dłonią rozkoszy wrota wieczności...

— Ależ... to niemożliwe!

— Dlaczegóż, na miłość boską? Któż się o tem dowie? Mówi się, że żadna kobieta nie oparłaby się mężczyźnie, gdyby była przekonana, że on tego nie wypaple... Otóż co do mnie, nie ma najmniejszej obawy... Trumny są bardzo dyskretne... Zwłoki nie plotkują... Śmierć jest niema...

— Nie mogę... nie mogę... zrozumże...

— Otóż, mówię ci, że wyjdziesz stąd tylko po moim trupie!...

— Co? Ośmieliłbyś się??

— Padnę trupem u twych stóp!

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

WSTRĘT I NIENAWIŚĆ.

Nie patrząc na Dankę Zuberską, która w zdenerwowaniu przemierzała mały pokoik leśniczówki, depcząc po rozesłanych skórach niedźwiedzich, Noderski patrzył w ziemię zupełnie przygnębiony.

— Ja się nie wyrwę widocznie z rąk tego potwora! — myślał o Montemortrze. — Wlazłem w zasadzkę, jak chciał. Nie potrafiłem zapanować nad prowokacją głupiej, wyuzdanej dziewczyny!...

Noderski po raz pierwszy w życiu poczuł wstręt do siebie.

— Muszę z tem skończyć! Muszę skończyć z Montemortem!

— Niema innej rady—mówiła Danka—tylko będziesz musiał dać mu te pieniądze. W żadnym razie nie chcę być przyczyną waszego rozwodu.

Noderski machnął ręką.

Widząc ten niezrozumiały dla siebie gest, Danka zatrzymała się.

— Dlaczego machnąłeś ręką? Nie zależy ci na Lilce?

— Nie, nie zależy.

— Nie rozumiem tego!

— Poprostu nie zależy mi na niczem! Niech sobie gada! Ja teraz nie mam pieniędzy.

— Ale przecież nie chcesz, żebym ja była skompromitowana? Ty, dżentelmen, dopuściłbyś do tego?

— Cóż ja na to poradzę? — powiedział cierpko. — Nie mam pieniędzy, powiedziałem ci już.

— Ty nie masz pieniędzy? Legendy opowiadał Lamocki o twoich fabrykach!

— Właśnie! To były legendy. Wszystko straciłem we Francji. A z gotówką u Lamockiego jest też teraz ciężko. Posagu nawet nie może mi wypłacić. Trzeba czekać.

— Hm... Nie przypuszczałam tego. Ja dostanę zresztą te pieniądze, ale bądź łaskaw to załatwić, żebym ja nie miała nic wspólnego z tym opryszkiem, żeby czasem nie zaczął nachodzić mojego mieszkania. Ojciec jest na mnie naprawdę wściekły wskutek plotek, jakie o mnie krążą, co zresztą jest absolutnie nieprawda. Nie jestem aniołem, ale o mnie wygadują takie niestworzone historje!...

— Widocznie dobrze wie o tem wszystkiem ten jegomość.

— Głupstwa! Istotnie ojciec sobie uplanował jakieś małżeństwo, którego nie mogę mu wybić z głowy. A ty nie znasz mojego ojca! Czasem aż mam naprawdę chęć uciec z domu, tak mi dokucza. W domu jest takim potwornym despotą, że obie z matką jesteśmy poprostu maltretowane.

— Ktoby to się tego spodziewał — zdziwił się obojętnie Noderski, ledwie słuchając skarg Danki.

— A tak! I poco mu ten bogaty mój ożenek? Pieniędzy ma dosyć, aż za nadto, ale jest taki chciwy, że aż mnie obrzydliwość bierze. Nie udał mi się ojciec, nie! — usiłowała żartować gorzko. — Chodźmy już stąd. Jestem wściekła i zdenerwowana.

— Ja też! — zgodził się Noderski. — Wracaj sama, ja tu chwilę zostanę. Nie chcę, żeby nas razem widziano wracających.

— Dobrze. Potem jeszcze pomówimy.

Danka wysunęła się prędko przez okno i szybkim krokiem pobiegła w stronę pałacu.

Noderski, zostawszy sam, podparł głowę rękami i zamyślił się.

— Czy ja mam już na zawsze zostać niewolnikiem swoich zmysłów i łotra, który ze mną robi, co tylko mu do głowy przyjdzie? Uczynił ze mnie prawie mordercę, przez niego doprowadziłem kobietę do warjacji, unieszczęśliwię Lilę, będę maltretował tę jaśnie panienkę o usposobieniu ulicznicy z zamiłowania!... Póki tego będzie? Kiedy się to skończy? Kiedy stanę się znów człowiekiem?... Cóż ja jestem wart? Co jest warta moja miłość dla Teci, jeśli nie potrafiłem zapanować nad sobą i oprzeć się takiej marnej, obrzydliwej pokusie?...

Noderski podniósł się.

Trzymając się za skronie, w których szybko tętniła krew, szeptał do siebie:

— Ach, uciec już stąd! Uciec! Znaleźć tę najsłodszą, tę jedyną dziewczynę, pozostać przy niej i zacząć inne życie, choćby w niedostatku!

Ale w tej-że samej chwili przypomniał sobie Montemorta i ostatnią z nim rozmowę.

— On mnie nie puści! Omota znów w intrygi z kimś, z tą czy inną, wplącze mnie w sieci nowych szantaży i szantażując mnie samego, zmusi do nowych łotrostw. A ja pójdę na lep pierwszego lepszego prowokującego uśmiechu, który we mnie rozpali krew! Zapomnę znów o wszystkiem, o wszystkiem i będę leciał w ogień zmysłów, jak ćma!... Nie, nie! Nie chcę! Dosyć tego!

W ciasnym pokoiku leśniczówki stało mu się nagle ciasno i duszno. Wyszedł z niej czemprędzej i poszedł wgłąb lasu, nie chcąc wracać do pałacu, do ludzi, by nie widzieć nikogo, przedewszystkiem Danki Zuberskiej.

Czuł do niej wstręt, niechęć, nienawidził jej.

Przechadzka po lesie zwolna uspakajała go. Szum drzew działał kojąco na roztrzęsione nerwy, panująca wokół cisza, mącona tylko przez trzask gałązek które pękały pod jego nogami, poczęły nasuwać zwolna obrazy pełne nadziei.

— Zrealizuję choć trochę pieniędzy — planował coraz spokojniej i ucieknę. — Ale zanim to zrobię, muszę odsunąć się od Montemorta. Przecież wkońcu zrozumie, że nie mogę w dalszym ciągu żyć tylko w atmosferze szantażu, podłości, oszustw, zdrad i łajdactwa. Niech sobie znajdzie innego. Znajdzie dosyć!... Jeśli nie będzie chciał?... Co zrobić, jeśli nie będzie chciał?... Ale czemże mnie zmusi, jeśli tylko zapanuję nad sobą i nie pójdę za taką ścierką, jak Danka!... Nie zmusi mnie! Nie może mnie zmusić!...

Nagle przyszła mu do głowy myśl, która go przeraziła:

— On może mnie oskarżyć o morderstwo!

Noderski aż zatrzymał się zaniepokojony tą myślą. Po chwili jednak ruszył dalej, skrzywiwszy przelotnie twarz w wymuszonym uśmiechu.

— Nie, tego nie zrobi! Zgubiłby sam siebie! Może przecież przypuszczać, że wtedy ja nie oszczędziłbym go zupełnie... Cóż może mi zrobić innego?... O, może się nawet nie spodziewam, czem mi może zagrozić! Ma przecież pełną głowę najpotworniejszych pomysłów!...

W swej przechadzce Noderski zatrzymał się po raz drugi, aż drgnąwszy na myśl, która nagle błysnęła mu w głowie:

— A gdyby tak z Montemortem coś się przytrafiło, naprzykład na polowaniu?... Gdyby go więcej nie było na świecie?...

Dalszy ciąg jutro

Na kanwie dnia

14-X we Lwowie

(Gór.). Piłkarstwo polskie przeżywa fatalną passę. Poczynając od roku ubiegłego, od pamiętnego meczu grudniowego w Berlinie, doznaliśmy samych klęsk.

Smutna była wyprawa do Danji i Szwecji, Jugosławja wzięła rewanż za kilkakrotne porażki, a wreszcie historyczny niemal mecz z Niemcami w Warszawie zakończył się bolesną porażką, która wywołała zdziwienie nawet u naszych przeciwników.

Oczywiście, że można doszukiwać się różnorakich przyczyn porażek. Nie bez racji są ci, którzy kruszą kopje o zniesienie zakazu należenia młodzieży szkolnej do klubów. słuszne są narzekania na brak trenerów, a wreszcie ogół ma żal do prowodyrów za nieorganizowanie obozów kondycyjnych.

W chwili obecnej ta sprawa jest może najważniejszą. Przyzwyczajono nas, że skład drużyny reprezentacyjnej ustala się na kilka dni przed meczem. Były czynione coprawda próby urządzania treningów. Niestety na jednym z nich reprezentanci byli tak „bojowi", że kilku doznało poważnych kontuzyj... Wierzyć się nie chce, że tego rodzaju fakty mogły mieć miejsce. Niestety — prawda jest zbyt oczywista. Postawmy nad tem kropkę.

Zbliża się mecz z Rumunami 14 października we Lwowie. Wodzowie piłkarstwa polskiego już myślą o obozie kondycyjnym. I słusznie.

Odrazu jednak powstały spory o miejsce obozu. Lwów, który ma być gospodarzem meczu, pragnie widzieć piłkarzy w Grodzie Orląt. Pewne techniczne względy wskazują na urządzenie dwóch obozów.

Nie dyskutujemy na ten temat. Ważnem jest, by obóz został zorganizowany, i aby piłkarze nasi mogli choć kilka razy zagrać w jednakowym składzie.

Mecz z Rumunami ma dla nas doniosłe znaczenie. Nasze walory na rynku europejskim są mocno nadszarpane. I dla tego też piłkarze nasi muszą zdobyć się na taki wysiłek, któryby przyniósł nam częściową rehabilitację.

A jedyna droga — to zwycięstwo nad Rumunami!

Noji — następca Kusocińskiego

W wspaniałej walce w biegu na 5 km. osiągnął świetny wynik

(g) W drugim dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych, najważniejszym punktem mizernego programu był oczywiście bieg na 5 km. o memorjał ś. p. Alfreda Freyera.

Na starcie ujrzeliśmy najlepszych polskich długodystansowców i dwóch cudzoziemców: świetnego Lehtinena (Finlandja) i Petersona (Szwecja). Zabrakło tylko *Kusocińskiego*, który miał właśnie wczoraj zadokumentować, że jest czołowym długodystansowcem na kontynencie. Jak wiemy, Kusociński nie stanął do zawodów z powodu odnowionej choroby w nodze.

Zebrana dość tłumnie publiczność spodziewała się, że pierwszym, który przerwie taśmę za cudzoziemcami będzie Fiałka. Przewidywania te zakończyły się zupełnem fiaskiem. Fiałka zakończył bieg *o 250 mtr.* za pierwszą trójką, osiągając katastrofalny wynik *16:11.*

Mamy jednak okazję do radości, niemal do entuzjazmu. Narodził się nam godny *następca Kusocińskiego. Jest nim Poznaniak Noji.* Jemu zawdzięczamy, że Lehtinen i Peterson musieli rozegrać *ciężką walkę*, by pokonać utalentowanego Polaka.

Był moment, że *Noji prowadził w biegu.* Gdzieś w zakamarkach serc tliła się iskierka nadziei, że może Noji uda się wyprzedzić Petersona. O tem, by pokonać Lehtinena nikt o zdrowych zmysłach nie myślał.

I choć na ostatnich metrach zabrakło Noji tchu, tem niemniej osiągnął *rewelacyjny wynik 15:08,4.*

Taki wynik osiągnęli w Polsce tylko Kusociński i Petkiewicz. Noji — to niewątpliwie olbrzymi talent.

Warto, by Poznańczykiem zainteresowano się bliżej.

*

Bieg na 5 km. zgromadził na starcie 11 zawodników. Zrazu prowadzi *Lehtinen,* potem na czoło wysuwa się *Noji!* Każdy myśli, że Poznańczyk niepotrzebnie brawuruje.

Mijają jednak okrążenia, a Noji, choć jest drugi, albo trzeci, twardo *trzyma się czoła.* Stawka pozostała coraz bardziej się wydłuża. Fiałka biegnie na szarym końcu.

Po pewnym czasie *Lehtinen wychodzi na czoło,* ale gdy Peterson atakuje, ustępuje mu miejsca. Dopiero na ostatnich okrążeniach Lehtinen wysuwa się na czoło wspaniałym zrywem i odtąd *niepodzielnie króluje.*

Toczy się walka o drugie miejsce. Na wirażu *Noji coraz to słabnie*, a Peterson ostatnim wysiłkiem zdobywa przewagę kilku metrów i wpada na taśmę.

Wyniki: *1) Lehtinen 14:57,6, 2) Peterson 15:04,6, 3) Noji 15:08,4, 4) Duplicki 15:43, 5) Wiśniewski 15:45.*

Tragedja na bieżni

(m.) Dzień 29 września 1934 może stać się smutną datą dla polskiej lekkoatletyki! W dniu tym na stadjonie Wojska Polskiego, Janusz Kusociński, pogromca Finnów, zwycięzca na wszystkich bieżniach europejskich, uległ w fatalny sposób dwum groźnym rywalom. Ale przegrał nie w walce, nie na finiszu. Był trzeci za Lehtinenem i Petersonem i z bolesnym grymasem na ustach, przykulał do mety. Zmogła go niewyleczona noga. Nastąpiła recydywa.

Na dzień przed zawodami lekarz kategorycznie zabronił „Kusemu" brać udział w biegu. Ale Janusz uparł się. Nie chciał robić zawodu publiczności. I jakże drogo za to zapłacił. Nie tylko przegrał, ale odtąd będzie zmuszony pauzować w ciągu dłuższego czasu. I kto wie, czy Kusociński wogóle nie będzie zmuszony usunąć się na zawsze z bieżni. To jest prawda aż nadto bolesna.

Coprawda można się łudzić, ale kto orjentuje się choć trochę w chorobie, która trapi naszego asa zdaje sobie sprawę, że Kusociński dobrowolnie usunie się! Bo innej rady niema!

5:0! Fatalny wynik!

Tak przegrała Pogoń z Ruchem

W Wielkich Hajdukach wobec 8000 widzów Ruch pokonał w meczu o mistrzostwo Ligi lwowską Pogoń 5:0 (3:0).

Zasłużone zwycięstwo Ruchu, który wygrał tak wysoko bez zbyt wielkiego wysiłku. Ruch grał poniżej swej formy, a Pogoń wręcz skandalicznie.

Cztery bramki dla zwycięzców zdobył Wilimowski, a 5-tą Giemza. Sędziował p. Schneider.

Podgórze broni się

a mimo to przegrywa

KRAKÓW. W Krakowie w meczu ligowym Wisła pokonała Podgórze 1:0 (1:0).

Do przerwy znaczna przewaga Wisły, która uzyskuje w 16-tej minucie ze strzału Artura jedyną bramkę dnia. Po przerwie gra się nieco wyrównuje ze względu na bardzo ostrą grę Podgórza. Ofiarami zbyt ostrej gry padają Artur, który do końca statystuje oraz Jezierski i Balcer, którzy odnieśli poważne kontuzje.

Podgórze grało nagół bardzo ambitnie, ofiarnie, ale nieco za ostro.

Kiepska gra ale skuteczna

Cracovia — Warszawianka 2:0 (1:0)

Mecz ligowy między Cracovią i Warszawianką, rozegrany na boisku Warszawianki zakończył się zasłużonem zwycięstwem drużyny krakowskiej, która górowała nad przeciwnikiem, przedewszystkiem w linji ataku.

Zawody prowadzone były dosyć żywo ale nie na wysokim poziomie. Obie drużyny wystąpiły w wybitnie osłabionych składach, w Cracovii brakowało bowiem Cebulaka, Ciszewskiego i Kozoka, a w Warszawiance Zwierza, Ketza, Ziemiana oraz chorych Korngolda, Pawlaka i Jachimka, którego zresztą z powodzeniem zastępował w bramce Domański.

Pierwszą bramkę zdobył w 35 min. Migas, a po przerwie w 17 min. drugą bramkę dla Cracovii strzelił Stronk. Nadto Cracovia nie wykorzystała rzutu karnego, gdzie strzał Stronka obronił Domański. Sędzia p. Lange. Widzów 1500.

Szturm do Ligi

W meczach o wejście do Ligi wyniki były następujące:

ŁÓDŹ — *ŁTSG — Gwiazda 7:0 (1:0).* Bramki dla ŁTSG zdobyli Królewiecki (4), Bałczewski, Pij i Radowski.

POZNAŃ — *Legja — Gryf 7:0 (4:0).* Przygniatająca przewaga drużyny miejscowej.

LWÓW — *Czarni — Policyjny KS 3:0 (1:0).* Bramki dla Czarnych zdobyli Żurkowski, Smogoń i Słopnicki.

STANISŁAWÓW — *Revera — 7 pp. Leg. (Chełm) 2:2 (2:0).*

KRAKÓW — *Śląsk — Grzegorzecki KS 3:2 (2:1).*

Martyna strzelił goala

na meczu Legja — Warta 3:2 (3:1)

POZNAŃ. W Poznaniu w meczu o mistrzostwo Ligi warszawska Legja pokonała poznańską Wartę w stosunku 3:2 (3:1). Bramki dla drużyny warszawskiej zdobyli: Wypijewski i Nawrot, a dla poznańczyków Szerfke II i Kniola.

Gra stała na niskim poziomie. prowadzona ostro, a okresami nawet brutalnie. Widzów zebrało się 2000.

Czy tak organizuje się zawody?

(g.) Zawody międzynarodowe z udziałem Lehtinena i Petersona miały być zakończeniem sezonu lekkoatl. w stolicy. Coprawda wybrano porę dość niebezpieczną, ale szczęśliwie udało się. Pogoda dopisała.

Niestety organizatorzy nie zdali egzaminu. „Gwoździem" programu były coprawda konkurencje z udziałem zagranicznych zawodników, tem niemniej dla zapełnienia przynajmniej jednej godziny, rozegrano szereg konkurencyj. Wypadły one fatalnie. Ale o to mniejsza. Nie żądamy rekordów codziennie.

Mamy jednak prawo domagać się, by organizatorowie nie traktowali publiczności jak ogłupiałych widzów z głębokiej prowincji, dla których wystarczy może pobyt na stadjonie, by ryczeć z uciechy!

Zapytujemy na jakiej podstawie, w programie podano na dzień sobotni 7 konkurencji, skoro jedna z nich wogóle się nie odbyła!

Dlaczego podawano nazwiska zawodników, rzekomo startujących, skoro ci nie raczyli zjawić się na stadjonie.

Czemu do biegu na 500 mtr. startowało 2 zawodników, zamiast podanych 6-ciu! Dlaczego sztafeta Warszawienki na 4x100 mtr. nie stawiła się i trzeba było klecić sztafetę z przygodnych biegaczy.

Pytania te wymagają jasnych odpowiedzi od PZLA i WOZLA.

Bo powiedzmy szczerze i bez obłudy: w ten sposób urządzane zawody, zamiast stać się propagandą, wywołują wręcz odwrotny skutek.

Hallo! Tu prowincja!

W Chorzowie rozegrany został pięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski. Wyniki ostateczne przedstawiają się następująco: 1) Lokajski (Warszawianka) 3759,105 pkt., 2) Pławczyk (AZS Warszawa) 3596.510 pkt., 3) Wojtkiewicz (AZS Warsz.) 3546.245 pkt.

Trójbój kobiecy o mistrzostwo Polski wygrała Kwaśniewska (Łódzki KS) 187 pkt. przed Sikorzanką (Stadjon) 162 pkt.

W Tomaszowie w robotniczym meczu piłkarskim reprezentacja Łodzi pokonała reprezentację Warszawy 4:1.

BYTOM. W Bytomiu odbył się międzynarodowy mecz piłkarski między reprezentacjami Bytomia i Katowic, zakończony zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 5:2 (2:0).

KATOWICE. W Katowicach rozegrany został zapaśniczy mecz międzynarodowy między reprezentacjami Budapesztu i Śląska. Mecz wygrała zdecydowanie drużyna węgierska w stosunku 15:2.

LUBLIN. W towarzyskim meczu bokserskim pięściarze warszawskiej Gwiazdy pokonali zdecydowanie kombinowany zespół Strbelca i Unji 12:2.

W Inowrocławiu w meczu bokserskim o drużynowe mistrzostwa okręgu poznańskiego mistrz polski Warta przegrała niespodziewanie z Cujawią — Zdrój 7:9. Warta wystąpiła w osłabionym składzie.

W Łodzi w meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A grali: Union Touring — Widzew 3:2 (2:1), Strzelecki KS—WKS 3:0, Makabi—ŁKS Ib 4:3.

W Łodzi gościła drużyna piłkarska Sarmaty (Warszawa), która pokonała zespół Tramwajarza (Łódź) 4:2.

W meczu piłkarskim o mistrz. Ligi Okr. Hasmonea pokonała Świteź 3:0.

W Bydgoszczy rozegrany został mecz piłkarski między drużyną Hertha (Piła—Schneidemuehl) a Polonią (Bydgoszcz). Mecz wygrali Niemcy w stos. 3:0 (0:0).

W Bydgoszczy rozegrano chód 50 km. o mistrzostwo Polski przy udziale 11 zawodników. Pierwsze miejsce zdobył Krzyczkowski (Zw. Strzelecki Warszawa) w 5 godz. 4 min. 51 sek.

W stolicy

W meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego grali:

Grupa robotnicza: Znicz—Hapoel 3:1, Elektryczność—Drukarz 3:2.

Grupa ogólna: Warszawianka Ib — Orzeł 3:1, Bzura — Barkochba 6:1, PWATT — PZL 5:3, AZS — Polonia Ib 3:2.

W spotkaniu towarzyskiem Polonia komb. pokonała Marymont 14:0.

Na boisku AZS w parku Paderewskiego zakończono zostały mistrzostwa Warszawy w siatkówce pojedyńczej. W grze panów pierwsze miejsce zdobył Staniszewski (AZS). Wśród pań wygrała Brzóstowska (AZS).

Na stadjonie Wojska Polskiego rozegrany został dziesięciobój atletyczny o nagrodę wędrowną im. ś. p. ministra Wł. Pytlasińskiego. Startowało 13 zawodników. Pierwsze miejsce zdobył Wacław Ziółkowski (Legja).

Zagranica

W Nowym Jorku rozegrany został mecz bokserski pomiędzy mistrzem świata wagi lekkiej Tony Canzoneri a znanym polskim bokserem Harrym Dublińskim. Zwyciężył Canzoneri na punkty po 10-rundowej walce.

WIEDEŃ. W zawodach o mistrzostwo Austrji w piłce nożnej rozegrano w niedzielę następujące mecze: Admira — Sportclub Favoriten 2:1 (1:1). Rapid — Austrja 3:1 (1:1). Vienna — F. A. C. 4:1 (1:1). Hakoah — Sportclub 3:1 (1:1). Wacker — Libertas 1:1 (1:0).

Mecz bokserski Niemcy — Węgry, rozegrany w Norymberdze, zakończył się łatwem zwycięstwem drużyny niemieckiej w stos. 13:3. Niemcy walczą, jak wiadomo, 25 listopada w Essen przeciwko Polsce.

Kolarze „pracują"

Wczoraj odbyły się szosowe zawody kolarskie, organizowane przez S. K. S. Fort Bema na trasie 125 km. W klasyfikacji indywidualnej wygrał Wasilewski (Świt) 3:40:41 przed Ignaczakiem (Prąd) 3:41:25. W klasyfikacji drużynowej wygrał zespół Prądu, zdobywając puhar wędrowny Fortu Bema, przed Świtem i Fortem Bema. Bieg 75 km dla nielicencjonowanych wygrał Wędkowski (Fort Bema) 2:16:40.

Na Dynasach rozegrane zostały torowe zawody kolarskie z udziałem czołowych sprinterów. Kryterjum sprinterów wygrał Pusz. Wyścig z wyrównaniem wygrał Moczulski, wyścig premjowy wygrał Moczulski, a wyścig motocyklowy w finale wygrał Grabowski 5 klm. 3:15:4 przed Drewelisem. Widzów 2000.

ŁÓDŹ. W Łodzi rozegrano kolarski bieg na przełaj na trasie 30 klm. Bieg wygrał Kiełbasa 1 godz. 5 min przed Lipińskim (Skoda — warszawa) 1:05:22.

Dwie tabele

TABELA LIGOWA przedstawia się obecnie następująco: 1) Ruch 19 gier 31 pkt st. br. 78:25 2) Cracovia 16 gier 23 pkt st. br. 36:21, 3) Wisła 16 gier 20 pkt st. br. 40:25, 4) Garbarnia 17 gier 20 pkt st. br. 40:25 5) Legja 17 gier 19 pkt st. br. 23:22, 6) ŁKS 16 gier 19 pkt st. br. 24:24, 7) Warta 18 gier 18 pkt st. br. 41:35 8) Pogoń 17 gier 18 pkt st. br. 31:31, 9) Polonia 17 gier 14 pkt st. br. 23:33. 10) Warszawianka 17 gier 13 pkt st. br. 24:40, 11) Podgórze 18 gier 12 pkt st. br. 26:43, 12) Strzelec 22 gry 3 pkt st. br. 15:73.

Tabela rozgrywek o wejście do Ligi:

I grupa: 1) Legja 4 gry 8 pkt st. br. 19:2, 2) ŁTSG. 5 gier 8 pkt st. br. 18:2, 3) Gryf 4 gry 2 pkt st. br. 2:14, 4) Gwiazda 5 gier 0 pkt st. br. 2:23.

II grupa: 1) Śląsk 3 gry 6 pkt st. br. 12:5, 2) Grzegórzecki KS. 3 gry 1 pkt ts. br. 6:9, 3) Unja 2 gry 1 pkt st. br. 1:5.

III grupa: 1) Czarni 4 gry 6 pkt st. br. 11:3, 2) Polic KS. 4 gry 4 pkt st. br. 9:10, 3) Revera 3 gry 3 pkt st. br. 4:5, 4) 7 p. p. Leg. 3 gry 1 pkt st. br. 4:10.

IV grupa: 1) WKS Śmigły 4 gry 8 pkt st. br. 27:1, 2) WKS. Brześć 2 gry 0 pkt st. br. 1:9 3) WKS. Grodno 2 gry 0 pkt st. br. 0:13.

Skoda — Fort Bema 12:4

W gmachu YMCA rozegrany został mecz bokserski o drużynowe mistrz. Warszawy między Skodą a Fortem Bema, zakończony zwycięstwem Skody w stos. 12:4. Poszczególne wyniki były następujące: waga musza: Czortek (S) nokautuje w pierwszej rundzie Gajka, w. kogucia: Moczko (S) uzyskuje valkover z powodu niestawienia się Wielgasiewicza (zakaz lekarski), w. piórkowa Kozłowski (S) wygrywa z Olszewskim, w. lekka: Bąkowski (S) z trudem wygrywa z Wichlińskim, w. półśrednia: Kostrzewa (FB) zwycięża Woźniaka, w. średnia: Pisarski (S) zostaje zdyskwalifikowany z powodu nieprzepisowych bandaży w walce z Zrąbkowskim, w której wygrał Pisarski w 3-ej rundzie przez techniczny nokaut, w. półciężka: Mroczkowski (S) wygrywa valkoverem z powodu braki wagi u Strzelca, w. ciężka Chojnacki (S) wygrywa valkoverem z powodu niestawienia się Jankowskiego.

Ostateczny wynik brzmieć będzie prawdopodobnie 16:0 dla Skody, ponieważ zespół Fortu Bema miał tylko 5 zawodników zdolnych do walki. Sędzia w ringu p. Welt. Widzów 1.000.

Październik

2

Wtorek

Ludganda i Teof

Ze sportu:

Sprawozdanie z ostatnich zawodów piłkarskich

Sezon piłkarski w Krakowie dobiega już końca to też ubiegła niedziela n.e przyniosła tyle meczy co poprzednie, a program i wyniki jej są następujące:

puhar klasy A.

Olsza—Makkabi 1.0

Gra Makkabi nie usprawiedliwiła absolutnie reklamy jaka poprzedzała zwyciącę w mistrzostwach żydowskich Polski a tem samem pogromcy „Hasmonei" lwowskiej i Makkabi łódzkiej. Olsza też nie wróciła jeszcze do formy była jednak znacznie lepsza jak na poprzednich zawodach a zwlaszcza do przerwy. Jedyną bramkę uzyskał Michalak I. w 10 minucie gry. Sędziował p. Dr. Rumpler słabiej jak zwykle.

Podgórze—Krowodrza 3;1

Łatwe zwycięstwo rezerwy Podgórza nad osłabioną Krowodrzą. odniesionej po dość ciekawej grze, przyczem bramki uzyskali Szary, Pytel i Sanik, dla Krowodrzy Koza. Drużyna Podgórza posiada niezłe rezerwy, i szkoda że nie potrafi się jednak utrzymać w Lidze, gdyż miałaby na przyszłość niezłyeh następców w miejsce starych zawodników. Sędziował p. Sadzik.

Mistrzostwa klasy B:

Siła—Hakadur 2:0

Gra niezwykle ostra a celowali w niej zawodnicy Hakaduru. Same zawody wykazały silną przewagę zwycięsców, którzy wygraliby te zawody w wyższym strannku gdyby atak ich nie unikał piłki. Bramki uzyskał Grunberg. Sędzia p. Heitner zwykle wzorowy nie potrafił tym razem opanować gry.

Łobzowianka—Orlęta 3:1

Nie mogąc zmienić pozycji w tabeli nie wysilały się obie drużyny specjalnie a sama grn zyskała tylko na tem, gdyż nie prowadzona nerwowo. wykazała wysoki poziom obu drużyn. Bramki dla zwycięscy uzyskali Sałęga 2 oraz prawy łącznik, dla Orląt Wcześniak. Wobec fair gry obu zespołów miał sędzia p. Hirsch łatwe zadanie.

Meczem tym zostały mistrzostwa kl. B w grupie krakowskiej definitywnie zakończone i jak podaliśmy, do rozgrywek o wejście do klasy A zakwalifikowały się ostatecznie Unja i Nadwiślan.

Kabel—Bocheński 2;0

Decydujące zawody o tytuł mistrza grupy podmiejskiej miały przebieg niezwykle interesujący a wynik odpowinda przebiegowi gry. Drużyna Bocheńskiego przedstawia się jako całość nieźle, a ostoją jej jest bramkarz Richter któremu nie dorównuje żaden krakowski bramkarz nie wykluczając nawet ligowych, to też nic dziwnego że czyniły o niego starania drużyny ligowe krakowskie.

Czy kapitan związkowy któremu tak trudno wybrać do jedenastki reprezentacyjnej właśnie bramkarza nia powinien zwrócić na niego uwagi i wyznaczyć go do obozu treningowego?

Bramki uzyskali Rusin i Sowa. Sędziował doskonale p. Schimscheimer.

Klasa C.

Nowow.ejski—Legjon 5:3 (3:0)

Silna przewaga Nowowiejskiego, który prowadził już nawet 5:0 ze strzałów Ucha 2 Szymczykiewicz i Pyrka 1. Przed końcem mając zapewnione zwycięstwo oddał Nowowiejski inicjatywę, który poprawił wynik ze strzałów Filka 2 i Jarczyka. Sędziował p. Fryc.

Warna—Maraton 4:0 (4:0)

Silna przewaga mistrza uwydatniła się w strzelonych bramkach i potwierdziła sprawiedliwość zajmowanego przezeń miejsca. Bramkami podzielili się Strzelichowski 2 Taborski i Grabka po 1. Sędziował b. dobrze p. Kochanek,

Gwiazda—Ż. T. S. 2:0 (0:0)

Gra nieciekawa ze względu na brutalność zawodników Gwiazdy z której usunął sędzia zawodnika Cwieka z z boiska. Sędziował p. Immerglück nie umiejąc opanować brutalności zawodników z których powinien conajmniej 3 usunąć.

Volania—T. O. R. 5;3 (1;2)

Pierwsze 20 minut należały bezwzględnie do pokonanych i uzyskali w tej części 2 bramki a załamali się dopiero na kilka miuut do przerwy i pozwolili sobie strzelić aż 5 bramek.

Sędziował dobrze Liebling.

Zakrzowianka—Tonianka 2;0 (1;0)

Wicemistrz bawiąc się z przeciwnikiem uzyskał pewne zwycięstwo strzelając bramki ze strzałów Kubińskiego i Mądrali. Sędziował p. Żelisko.

Po ubiegłej niedzieli pozostał w klasie C. tylko jeden mecz do rozegrania pomiędzy Ż. T. S. — Legjon, który nie ma żadnego wpływu na ukształtowanie się tabeli. Do rozgrywek kwalifikacyjnych doszli Warna jako mistrz i Zakrzowianka jako wicemistrz.

W ubiegłą niedzielę zostały ukończone zawody o mistrzostwo kl. B. grupy krakowskiej, której tabelę podajemy niżej.

Tabela kl. B. grupy krakowskiej

Nazwa klubu	gier	pkt.	st. br.
Unia	24	42	64:22
Nadwiślan	24	39	69:25
Z. F. G.	24	36	82 29
Łobzowianka	24	31	67:30
Czarni	24	27	53 41
Prądniczanka	24	26	45:39
Siła	24	24	49:46
Sparta	24	22	36:38
Polonia	24	19	37:59
Patria	24	16	34:56
Hakadur	24	16	30;55
Orlęta	24	14	37:66
Jutrzenka	24	0	12:111

KRONIKA KRAKOWA

Proces przed sądem wojskowym w Krakowie

Przed trybunałem sądu okr. karnego wojskowego w Krakowie pod przewodnictwem mjra dr. Wiśniewskiego zasiadł wczoraj 22-letni Kazimierz Moskal mieszkaniec Krakowa.

Moskal był oskarżony oto, że kiedy przed niedawnym czasem dostał kartę powołania do stawienia się w 53 p. p. w Stryju — nie chcąc odsługiwać obowiązku wojskowego, wpadł na pomysł wysłania kogo innego. Ugodził się z niejakim Marjanem Wroną, który za 300 zł. zgodził się odsłużyć za Moskala wojsko. Zaopatrzony w dowody tożsamości i 6 zł. otrzymane od Moskala, Wrona zgłosił się do wojska.

Władze wojskowe nie byłyby się połapały na tym kawale, gdyby nie gadatliwość Wrony. W wielkim sekrecie zwierzył się Wrona jednemu ze swych towarzyszy, a ten powiadomił o tem zwierzeniu dowódcę kompanji. 13 sierpnia sprawa ta wyszła na jaw. Moskala aresztowała żandarmerja, Wronę zaś oddano do dyspozycji sądu cywilnego.

Sąd skazał Moskala na 8 miesięcy więzienia.

Ujęcie groźnych kasiarzy przy ul. Basztowej

Wczoraj w południe dokonano włamania na strych domu przy ul. Basztowej 8 w Krakowie skąd następnie wybito otwór w suficie nad kancelarją Patronatu Spółdzielni rolniczych.

Otworem tym zamierzali sprawcy przy pomocy drabinki sznurowej opuścić się do wewnątrz, w celu rozprucia dwóch kas ogniotrwałych znajdujących się w biurach Patronatu, jednak zostali spłoszeni, a w czasie ucieczki zostali przez organa PP. przy pomocy domowników ujęci.

Jak się okazało sprawcami włamania są znani- i niebezpieczni włamywacze kasowi a to Deresiewicz Ryszard, lat 35 zam. przy ul. Pawiej 22 i Hernball Józef Filip lat 48, zam. przy ul. Kopernika 1. 47.

Na miejscu włamania oraz przy Hernballu znaleziono przyrządy do włamania, zaś przy Deresiewiczu pistolet automatyczny Mauser wraz z ładownikiem i nabojami.

Rozprawa o zamach morderczy

Wczoraj stanął przed okręgowym sądem w Krakowie 42-jetni Zygmunt Rusocki, strażnik leśny, który usiłował popełnić zabójstwo.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Rusocki w dniu 26 3 1934 roku oddał strzał z rewolweru do Kazimierza Kelbasa, raniąc go w lewe ramię. Szczęściem, że kula odbiwszy się od guzika bluzki, nie spowodowała śmierci.

Osk. Rusocki miał urazę do Kelbesa o to że ten denuncjował go, że będąc strażnikiem uprawiał kłusownictwo o którem doniósł Zarządowi. Ponadto oskarżony jest o odgrażanie się zabiciem Wojciecha i Marjana Maro, przykładając jednemu z nich rewolwer do głowy.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Jagielski, bronił adw. dr. Knoebel.

Zamach samobójczy na I. Komis. P. P. w Krakowie

Pogotowie ratunkowe zostało wczoraj w nocy wzywane na I. Komisarjat P. P. na ul. św. Jana, gdzie 35 letnia „koryntjanka" Henryka Smietana, zam. w Rakowicach Starych l. 116, w celu samobójczym wypiła większą ilość nieznanej narazie trucizny.

Lekarz pogotowia po wypompowaniu żołądka przewiózł desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Wypadek obok kościoła OO. Misjonarzy

Miniek Tomasz, właściciel dorożki konnej, wskutek nieostrożnej jazdy najechał wczoraj na ul. Juljusza Lea w Krakowie na wychodzącego z kościoła OO. Misjonarzy Teodora Gorejnowa lot 10, zam. przy ul. Obopólnej, wskutek czego chłopiec upadł na jezdnię i doznał szeregu ran na całem ciele.

Po opatrzeniu przez lekarza pogotowia ratunkowego, przewieziono nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza.

Dwie osoby ranne na boisku

Przy ul. Okopowej 43 w Warszawie na terenie boiska „Skra" podczas meczu został kopnięty ślusarz, Marjan Kuszela. Doznał on złamania 2-ch żeber z lewej strony. Drugi uczestnik meczu, Henryk Topas, przy ojcu wskutek upadku doznał potłuczenia lewego przedramienia. Poszwankowanych opatrzyło pogotowie, poczem Kuszelę przewiozło do szpitala.

Echo drakońskiego postępowania Herca Fischlera z Tow. Ubezp. Assicurazioni Generali

Niedzielny nasz artykuł o drakońskiem postępowaniu Herca Fischlera z Tow. Ubezp. Assicurazioni Generali wobec ubezpieczonego tamże klijenta wywołał olbrzymie wrażenie wśród obywateli naszego miasta. Miarą zainteresowania jest fakt rozchwytywania naszego dziennika w niedzielę oraz liczne informacje ustne i telefoniczne w tej sprawie jakoteż obfity napływ materjału dotyczący spraw ubezpieczeniowych.

Nie będąc w stanie zadość uczynić życzeniom niektórych stron, które domagają się ogłoszenia ich materjału odrazu, donosimy, że po dokładnem zbadaniu — nie omieszkamy po kolei materjał ten zużytkować.

Największy poklask i uznanie wśród naszych Czytelników obudziło to, że w artykule tym zwróciliśmy uwagę na fakt, że Polacy powinni przedewszystkiem popierać nasze polskie instytucje ubezpieczeniowe. O ile jednak naszym Czytelnikom wiaomo — zasadniczo i przy każdej sposobności staramy się propagować wśród naszego społeczeństwa — przedewszystkiem popieranie firm polskich w każdej gałęzi przemysłu, handlu itp. gdyż uważamy, że obowiązkiem każdego dziennika polskiego jest stać na straży interesów instytucji polskich i tego obowiązku myśmy nigdy nie zaniedbywali, a dzisiejsze uznanie naszych Czytelników witamy z prawdziwą satysfakcją i zapewniamy, że jak dotąd tak i w przyszłości bronić będziemy firmy polskie przed obcym zalewem.

Z teatru im. J. Słowackiego

„Zwyciężyłem kryzys"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Scampolo",
Apollo „Wiosenny walc".
Atlantic „Burza" i parada na placu Czerwonym w Moskwie.
Bagatela: „Sekret kobiety" i rewja "Jak za dawnych dobrych czasów".
Dom żołnierza: „Tajemnica limuzyny I.A. 53733.".
Promień: „Madame Butterfly" i Zapomniana melodja.
Słonko: „Halka" i Flip i Flap w wojsku.
Sztuka: „Radosna godzina"
Świt: „Dzielny chłopiec"
Uciecha; „Karioka"
Wanda; „Twe usta kłamią".
Zorza: „Adjutant jego wysokości".

Radjo

6.45 Audycja poranna, 7.50 Koncert, 11.58 Hejnał, 12.03 Wiad. meteor. oraz przegląd prasy, 12.10 Koncert, 13.00 Dziennik połndniowy 13.05 Koncert 15.35 Lokalne wiadomości 15.43 Muzyka 17.00 Recital wiolonczelowy 17.35 Gramofon 17.50 Skrzynka techniczna, 18.10 Wiad. bieżące 18.45 Szkic literacki 19.00 Koncert 19.20 Pogadanka aktualna 16.30 Koncert 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert 22.45 Odczyt 23.00 Wiad. meteor.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Gotlieb Dawid Dietla 68. tel. 128-52 — Dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42. — Dr. Marcinkowski Włodz Podwale 1. tel. 123-60. — Dr. Schönberg Marja Pl. Zgody 7 tel. 182-58.

Wstrząsający wypadek w Prądniku Czerwonym

Onegdaj wieczorem zderzył się na szosie w Prądniku Czerwonym motocykl z wozem.

Skutkiem zderzenia pasażerowie motocykla tj. kierowca Adam Kałoń lat 26 i brat jego Kazimierz lat 23, obaj technicy dentystyczni zam. przy ul. Ks. Skorupki 30, upadli na ziemię i doznali dotkliwych kontuzyj.

W szczególności Adam K. doznał rany cięte czoła, złamania obojczyka i obrażeń zewnętrznych całego ciała, brat zaś jego ogólnych ciężkich potłuczeń.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2, Telefon Nr. 173-02